

IRENA MAROŃ

Irena Maroń

kl. VIb

Łopuszno, 14 października 1946 r.

W 1939 r. do Polski wkroczyły wojska niemieckie w zielonych mundurach ze swastyką na czapce i na rękawie – zły wróg z zachodu, sąsiad Niemiec. Dzień wrześniowy był pogodny i słoneczny. Słońce swoimi promieniami wyłacało cały świat. Narodowi polskiemu było bardzo smutno, łzy po twarzy Polaków leciały jakby pełną iskier drogą, a oblicze zaszło im cieniem.

Do Łopuszna przyjechały samochody pełne Niemców. Po Łopusznie rozległa się gwara niemiecka, a polska mowa i pieśni ucichły. Zamieszkali oni w pałacu dziedzica Dobieckiego. Pierwszą ich czynnością było zdeptanie sztandarów polskich i splugawienie, przebicie mieczem naszego białego orła, a zawiesili swoją flagę ze swastyką.

Bardzo znęcali się nad bezbronnym polskim narodem. Nie było takiego dnia, w którym nie przywieźliby samochodu [pełnego] Polaków. Wsadzali ich do takich lochów, które były pod [budynkiem] żandarmerii, zimno bardzo i ciemno było w tych lochach. Codziennie było słychać jęk i płacz, ale nie mógł naród polski bronić ich, bo by spotkała ich taka sama niedola. Nieraz żandarmi wyprowadzali tych więźniów i szczuli psami wilczurami, które szarpały ich ubrania, a nawet wrywały kawałki ciała – żeby Polacy patrzyli, a oni się śmiali jak Żydzi z Pana Jezusa.

Ciężka była chwila, gdy Niemcy ludzi wyciągali z domów, na wpół ubranych. Wtedy to wyciągnęli mojego tatusia, mówiąc, że jest partyzantem i bardzo go męczyli. Przyprowadzili go do domu z rękami związanymi z tyłu grubym powrozem i nie dali nikomu wyjść z domu. Skopali całe podwórko i pytali, gdzie ma tatuś broń, a tatuś nie miał żadnej broni i nic nie był winien. Potem wzięli go za lasek i kazali wykopać dół. Tatuś nie chciał, więc najstarszy z katów wystrzelił i pozbawił tatusia życia. Jednego razu z wujkiem [i] z mamusią poszliśmy tatusia odkopać. Gdyśmy odkopali, zalaliśmy się łzami, ale cóż, nic nie pomogło. Życia nie przywróciliśmy. Wzięliśmy [ciało] na wóz i zawieźliśmy na cmentarz. Usypaliśmy mogiłę i postawiliśmy krzyż. Okropne przeżywaliśmy dni pod panowaniem niemieckim.

Raz znowu przez Łopuszno przejechały samochody gestapowców i prosto pojechali na Skałkę. Był taki cud, że jednej dziewczynie śniło się, żeby obudziła rodziców, wzięła obraz

Matki Boskiej i przykryła się tym obrazem. [Kiedy] wstała i powiedziała to rodzicom, śmiali się, ale ona [go] wzięła i poszła. Przykryła się tym obrazem. Za chwilę przyjechali gestapowcy, spędzili wszystkich ludzi do jednego domu, oblali naftą i podpalili. Wieś bardzo się paliła, tylko [o]na opowiedziała o zbrodni niemieckiej. Został przy życiu ten, kto uciekł do lasu, a także dziewczyna się utrzymała przy życiu – Matka Boska osłoniła ją swoim płaszczem.

W tę wojnę bardzo dużo poległo patriotów kochających swoją Ojczyznę Polskę. My, dzieci polskie, przeżywaliśmy okropne chwile. Niemcy wypędzili nas z naszej pięknej szkoły o weneckich oknach. Musieliśmy się tułać po dziurach i wilgotnych salach i wdychać kurz razem z naszą wychowawczynią. Pani co mogła, to uczyła. Niemcy zabrali nam pomoce naukowe i książki i kazali oddać do Inspektoratu. Pani lepsze książki porozdawała dzieciom, a te gorsze wpakowała do paczki i odesłała do Kielc. Trudno jest dobrać słowa, by opisać tę zbrodnię niemiecką.

Wreszcie doczekaliśmy się tej chwili, że Polska tworzy się nowa. Niech Bóg jej dopomoże!